

Patrzeć hadko

Liberalny Kapitalizm, czyli Wolny Rynek to najlepszy ustrój społeczny, jaki istnieje. Ma tak wiele zalet, że nawet nie będę próbował ich wyliczać, a niemal zupełnie pozbawiony jest wad. Patologie, nieuchronnie, pojawiają się tam gdzie go brak. Widać to gołym okiem – w Polsce najwięcej problemów mamy z służbą zdrowia, szkolnictwem, biurokracją i... PKP, a więc z tymi instytucjami, w których Wolnego Rynku jest tyle, co kot napłakał. Liberalna gospodarka pozwala ludziom przedsiębiorczym, utalentowanym lub tylko pracowitym poprawiać swój status skokowo. Komuchy próbowały wprowadzać coś podobnego na siłę – marzyli o „awansie społecznym” hołoty, przyznawali punkty na studia za pochodzenie „robotniczo – chłopskie” i tym podobne banialuki. Oczywiście nic z tego nie wyszło. W liberalnym Wolnym Rynku taki awans ma miejsce permanentnie i nie jest niczym szczególnym, choć nikt nie wprowadza go na siłę. Ma to, niestety, swoje koszty społeczne. Pojawiają się masowo setki tysięcy ludzi, rodzin, których status materialny i społeczny poprawił się skokowo, niemal z dnia na dzień. Ma to swoje nieuchronne konsekwencje – czasem zabawne, a czasem przykre. I tak mamy zamożne rodziny, znakomicie ubrane w elegancję ciuchy, przyjeżdżające kosztownymi samochodami do luksusowych restauracji, w których okazuje się, że nie potrafią posługiwać się sztućcami a ich dzieciaki zachowują się jak gromada pawianów, dla, których zupełnie obca jest, choćby podstawowa, kindersztuba. Zresztą nie tylko w restauracjach tak się dzieje – bywałem w zamożnych domach, w których dzieci (a bywało, że i dorośli), podczas posiłków żarły jak świny, a elementarne zasady dobre wychowania karzące np. przed rozpoczęciem jedzenia czekać aż zacznie matka zaś po pożartym w pośpiechu posiłku zrywały się bez słowa odchodząc od stołu przed rodzicami, dziadkami i nie pytając ich o zgodę. Co gorsza rodzice nie zwracali uwagi na taki stan rzeczy. Nie dziwię się im, bo w środowiskach, z których się wywodzą zasady Savoir – vivre'u nigy nie były przestrzegane, ani nawet znane. Niestety brak tzw. „klasy” – zasad eleganckiego, kulturalnego zachowania był znany i przestrzegany jedynie w domach arystokracji, ziemiaństwa, bogatszego mieszczaństwa, a nie wśród klasy robotniczo – chłopskiej, której możliwości nieograniczonego awansu daje dziś Wolny Rynek. Chamstwo wdziera się na ulicę, do Parlamentu i do szkół. Niedawno w pewnym gimnazjum rozebrano uczennicę i niemal ją zgwałcono, co zakończyło się samobójstwem upokorzonej dziewczynki. W mojej szkole (kilkadziesiąt lat temu) byłoby to niemożliwe, bo sprawcy – zwyrodnialcy zostali by wdeptani w podłogę przez resztę (no... większość) klasy. Tak się jednak nie stało, bo w domach sprawców i świadków tego wynaturzenia nigdy nie mówiono o czymś takim jak rycerskość lub choćby tylko przestrzeganie elementarnych zasad kultury, etyki. W takich domach nie ma też zwyczaju czytania książek – wszystko zastępuje telewizor i konsola do gier. A szkoda, bo dobrze zaopatrzona biblioteczka domowa potrafi zastąpić wyższą uczelnię – rzecz jasna o ile się z niej korzysta.

Czy chcemy, aby szczytem rozrywki dla naszych pociech było ochlanie się piwska i zarzycanie chodnika?

Kochani, zamiast kupować pod choinkę, Waszym pociechom kolejną grę elektroniczną może lepiej kupić im podręcznik Savoir – vivre'u, zasad zachowania się przy stole lub coś podobnego? Wieczorami sami w nią zerknijcie. I błagam – nie przyłażcie mi obdarci do Opery – patrzeć hadko.

Mariusz Wierak